

z Kowala Jednej w. Matka
Makryna Mieszytowska.

<http://rcin.org.pl>

KS. JĘDRZEJ Z KOWAŁA

**MATKA MAKRYNA
MIECZYŚLAWSKA**

WIELKA BOHATERKA POLSKI I KOŚCIOŁA



Drukarnia Tomasza Nagłowskiego i S-ki
w Częstochowie.

<http://rcin.org.pl>

KS. JĘDRZEJ Z KOWAŁA

**MATKA MAKRYNA
MIECZYŚŁAWSKA**

WIELKA BOHATERKA POLSKI I KOŚCIOŁA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-63





23.304

<http://rcin.org.pl>

WSTĘP.

Matka Makryna Mieczysławska była zakonnicą i przełożoną klasztoru Bazyljanek w Mińsku za panowania Mikołaja I, który w ciągu swego okrutnego życia oderwał od polskości i Kościoła 3 miljony Unitów, oszczędzonych przez Katarzynę II. Ten monarcha przy apostołstwie swych satrapów i popów, przelawszy morze łez i krwi nawróconych, na urągowisko ludzkości, kazał chwilę dziejową przepisania unitów na prawosławie upamiętnić medalem z napisem „co nienawiść zerwała, miłość spoiła“, — miłość, której apostołem jedynym bywał sprawnik z oddziałem żandarmów, lub kozaków. Opasawszy wioskę, namawiali, a gdy słowa nie pomogły, wówczas miłość zamieniała się w krwawą orgję. Takie apostołstwo szło z włoski do włoski, z powiatu do powiatu, aż przeszło wszystkie prowincje polsko-litewsko-ruskie t. j. Litwę, Białoruś, Małopolskę. Cały kraj ten w r. 1839 skapał się we własnej krwi, a zalał potokiem łez. Tysiące naśladowało bohaterstwo męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale większość zachwiała się, patrząc na krwawe egzekucje; niektórych ujęły pieniądze do odstąpienia, a urzędowa historia zapewniała, że miłość była jednym czynikiem w nawracaniu na prawosławie.

Mikołaj I z górą 300 kościołów poklasztornych wraz z gmachami oddał na użytek prawosławia, albo na zniszczenie, a prócz tego taką otoczył troską świeckie duchowieństwo katolickie, że przez długie lata od Niemna do Kameczatki był tylko jeden biskup katolicki, Kazimierz Dmochowski, który jako biskup sufragan przemieszkiwał w Petersburgu, zanim r. 1849 został metropolitą. Car Mikołaj I prawem ukazowem zmusił żyjących w małżeństwach mieszanych, z których gdy jedna strona była prawosławną, aby ich potomstwo wszystko było prawosławną wiary. Niepozwalał na budowę kościołów tam, gdzie prawosławni nie mieli cerkwi, chyba że katolicy wzniosą cerkiew, wtedy wolno wybudować im było kościół; zabronił zakładania szkółek przy kościołach, trzymał najsurowszą kontrolę nad każdym przejawem życia katolickiego. Car Mikołaj zabrał kapitułom, proboszczom, klasztorom i seminarjom majątki na sumę 141,850,000 rubli. Car

ten targnął się na cudowne miejsce Matki Boskiej Począjowskiej, Jej kościół zamienił na cerkiew prawosławną, wygnał kapłanów unickich, a prawosławnymi popami obsadził. Podobnie wydarto uniom cudowne miejsce Żyrowice, o którym śpiewano: „Żyrowice łask krynice na świat cały wylały, gdy Maryą, jak liliję na gruszy ukazały.” Ten Mikołaj I ścisnął wałem i wojskiem swoim osadził stolicę Królowej Polskiej Częstochowę, by utrudniać pielgrzymki ludowi polskiemu. Z nienawiści do Polski, jak mówią świadkowie w historii, chorował, sypląc nie mógł. Takimi czynami zbogacony w roku 1845 stał Mikołaj I przed tronem Grzegorza XVI z osobistą czołobitnością i odpowiedzią na skargę, o mniemanym ucisku Kościoła w państwie rosyjskiem. Przeliczył się, gdyż papież, któremu słała niewiasta, prześladowana zakonnica, M. Makryna Mieczysławska, opowiedziała straszne prześladowanie Kościoła w Rosji, zawstydził dumnego imperatora i zmusił go do wyznania winy, oraz do obietnicy poprawy, której nie dotrzymał, bo nie chciał i nie umiał zwrócić się z drogi, którą dążyli poprzednicy jego do zniszczenia odrębności narodów słowiańskich i złączenia ich pod szatą zjednoczenia słowiańskiego, czyli prawosławia. Katarzyna II, dając instrukcje Kreczetnikowi i hr. Czernyszewowi, pierwszym generał-gubernatorom zabranych Polsce krajów, wypowiedziała trzy słowa, w których streszcza się niejako program polityki rosyjskiej względem Polaków: demoralizować, wynaradawiać i odciągać od katolicyzmu naród polski. W pół wieku Mikołaj I okazał nieubłaganą nienawiść do wszystkiego co polskie i katolickie. W Ruskiej Starinie, tom XXIV, r. 1878, w artykule J. S. Żyrkiewicza, opisana jest jego audjencja u cara przed odjazdem do Symbirska. Po rozmowie ze mną, zwrócił się cesarz do gubernatora Białego Stoku. Tu oczy cara zabłysły, wyprężyla się cała postać i podniosłszy głos, tak powiedział: „nie potrzebuję cię uczyć, jak masz postępować z Polakami. Żywym przykładem będzie dla ciebie Dołgorukow. Miej na rękach żelazne r kawice“. Wobec polityki gwałtu słała była siła narodu, ale Bóg dał nam młueczkich, jak Matka Makryna Mieczysławska, którzy zawstydzili tych, co wbrew woli Bożej chcieli spodlić naród polski. O Matce Makrynie chciejmy posłuchać. Ona otworzyła oczy świata cywilizowanego, wskazując mu Polskę, szarpaną przez niedźwiedzia Północy, cara Mikołaja I.



MATKA MAKRYNA MIECZYŚŁAWSKA
w roku 1848, według współczesnego portretu.

<http://rcin.org.pl>

Matka Makryna Mieczysławska wielka bohaterka Polski i Kościoła.

Juljan Bartoszewicz w swojej historii „Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce w dodatku I z akt męczeńskich Unji“ na stronie 457 pisze: „Episkop Siemaszko, przybywszy do Mińska, zabrał dla skarbu klasztor panien Bazyljanek, które kazał przewieźć do miasteczka Mładzioły i tam zmuszał je do schyzmy, lecz gdy panna Starsza Makryna Mieczysławska, broniąc się namowom, zaczęła episkopowi cytować pismo święte, Siemaszko uderzył ją tak silnie w policzek, że onej ząb wyleciał, zaraz też nocy następnej znikła z klasztoru i wieść tylko głucha chodzi, że do Rzymu uciekła.“ To wspomnienie o Makrynie znajduje się w liście adwokata Żelichowskiego, adresowanym do ks. Sylwestra Bukowskiego zastępcy prowincjała Bazyljanów, a później członka b. unickiego konsystorza w Połocku. Ks. Bukowski nie chcąc przyjąć carskiej wiary i przewidując co go za to spotka oddał zawczasu swoje papiery przyjacielowi Klimontowiczowi. Jakoż wkrótce ks. Bukowski został osadzony w dyneburskiej fortecy. Po śmierci dopiero Klimontowicz w papierach ks. Bukowskiego znalazł się powyższy list, datowany w Mińsku dn. 28 października 1839 r. t. j. w tym czasie, kiedy uciekła przełożona Makryna.

Ks. H. Kajsiewicz w pamiętnikach na str. 438 powiada, że Matka Makryna przybyła do Paryża z listami polecającymi od generała Chłapowskiego, Jana Koźmiana i arcybiskupa Poznańsko-Gnieźnieńskiego, Przyłuskiego, który pierwszy protokół urzędowy z opowiadań jej o męczeństwie Bazyljanek spisać kazał.

Ks. Jełowicki w przedmowie do kazań o „świętych polskich“ (Berlin 1869 r.) tak pisze: „Gdym w roku 1845 wrócił do Paryża, stanęła przedemną poważna postać jasnego oblicza. Była to oblubienica Chrystusowa, Matka Makryna Mieczysławska, Xieni Bazyljanek Mińskich, już sześćdziesiątletnia. Z listu, który mi podała od następcy s. p. Arcybiskupa Dunina, dowiedziałem się, że miałem ją zawieźć do Rzymu, aby przed Papieżem stawić. Tu się otworzyło niespodziewanie przedemną obszernie i nowo do kazno-

dziejstwa pole. Pierwsze ku temu zaproszenie spotkało mnie w Lyonie, gdyśmy z Matką Makryną zstępowali z góry Notre Dame de Fourvière, gdzieśmy do cudownej Matki Boskiej odbyli pielgrzymkę. Zabiegła nam wtedy drogą Panna Jéricot, pokorna założycielka wielkiego dzieła Rozszerzania Wiary i prosiła bardzo byśmy wstąpili do jej kaplicy tuż obok będącej. Już ta kaplica była przepełniona ludem, czekającym na przyjście Przewielebnej Matki. Skorośmy się pokłonili Przenajśw. Sakramentowi, podano mi komżę; zapytałem na co? Na kazanie o męczeństwie Bazylianek Mińskich, odpowiedziała mi z prostotą panna Jéricot. I wnet zabrzmiała pieśń Veni Creator! A że Spiritus ubi vult spirat, więc też widocznie chciał tehać i na nędzę moją. Lecz że się nie czułem w głosie, bo wiesz ilem go po zapadnięciu raz i drugi na piersi postradał, więc do Matki Makryny, zdziwionej tem wszystkim co zaszło, rzekłem: „Matko zmów za mnie. Zdrowaś Maryci!“ I Skoro się pomodliła, wnet mi wrócił głos. I od tej chwili, przez dni czternaście z rzędu, po kilkakroć na dzień, bez wielkiego utrudzenia miewałem kazania przeszłogodzinne po największych nawet kościołach a zawsze przepelnionych ludem, w Lyonie, w Aix, w Avinionie i w Marsylji. W dwóch ostatnich miastach samż Biskupi czasu kazania sadzali przy sobie Matkę Makrynę na wyniosłem miejscu, ażeby przez lud cały mogła być widziana; a ona w pobożności swojej na nic nie zważając, modliła się na swej dużej książce.

Otóż z tego mnóstwa kazań, choć mnie proszono, nie spisałem ani jednego, bo i czas nie starczył; ale je zasta-piło „Opowiadanie Matki Makryny“, które w obec dwóch świadków, przy niej samej, z rozkazu Grzegorza XVI napisałem, a które we wszystkich językach cały świat obiegłszy, zostało w dziejach Kościoła nowem świadectwem krwi polskiej za Wiarę wylaney.

Wspomniawszy o ś. p. Matce Makrynie, która w Wielki Post roku bieżącego († 11 lutego 1869 roku t. j. w czwartek po popielcu), poszła już doczekać w pokoju swego smartwychstania, mogłbym jeszcze napisać o jej przyjeździe do Rzymu, o jej posłuchaniu u Ojca św. Grzegorza XVI a następnie u Piusa IX, o pierwszych latach pobytu jej w Stolicy świętej, o łaskach, które tam otrzymywała modlitwami swemi, a nakoniec o założeniu przez nią klasztoru Polskich Bazylianek w Rzymie, bo tego wszystkiego byłem bliskim świadkiem; ale poprzestaję tu na tem, co było w związku z kaznodziejstwem mojem na ziemi wygnania, którego dość licha pamiątka mieści się w tej książce“.

Oto świadectwo dane Matce Makrynie przez bohatera o niepodległość Polski w r. 1831, a następnie współzałoży-

ciela Kongregacji Zakonnej OO. Zmartwychwstańców, ks. Aleksandra Jełowickiego, który miał szczęście ją przedstawić Ojcu św. Grzegorzowi XVI i Piusowi IX.

Matka Makryna Mieczysławska przybyła do Rzymu dnia 1 listopada 1845 roku i wkrótce też była przyjęta przez Papieża Grzegorza XVI na posłuchaniu, gdzie opowiedziała Papieżowi o prześladowaniu Kościoła w Rosji i swojej cudownej ucieczce. Papież Grzegorz XVI kazał wszystko, co cierpiała Matka Makryna opisać, co też jak widzieliśmy uczynił ks. Jełowicki przy dwóch świadkach z opowiadania samej M. Makryny. 13 grudnia tegoż 1845 roku przybył również do Rzymu car Mikołaj I i był przyjęty przez Głowę Kościoła na uroczystej audjencji. W czasie tej audjencji Ojciec św. rzekł do Mikołaja: — Ciesz się mnie to bardzo, iż tak potężnemu monarsze mogę powiedzieć prawdę. Następnie Ojciec święty przedstawił cały ucisk katolików w Rosji, potwierdzając dokumentami fakt, że w Rosji jest dążność do zgnębienia wiary katolickiej. Cesarz oburzony tem, co słyszał, zawołał: — „To nie podobna! to nie może być!”

— Ale dokumenty mówią prawdę — rzekł Papież; okrucieństwa rosyjskie mogą każdej chwili potwierdzić naczni świadkowie. Car pragnął się uniewinnić i przyrzekł sprawdzenie zbrodni, popełnionych przez administrację rosyjską na wyznawcach Chrystusowych, oraz ukaranie winnych.

Ks. Hieronim Kajsiewicz w pamiętniku pisze, że Papież Grzegorz XVI dał polecenie spisania zeznań M. Makryny, co też uskutečnił O. Jełowicki przy pomocy O. Ryłty, S. J., rektora Propagandy i ks. Lejtnera, Lwowianina, na dzień przed przybyciem do Rzymu cesarza rosyjskiego. O. Ryłto, bardzo lubiany od Grzegorza XVI dla swych zdolności, przypadając do nóg papieskich, rzekł: „Ojciec święty, nigdy Cię o nic nie prosił, choć wiele nieraz do tego zachęcałeś; teraz Cię błagam, abyś stanął mocno w obronie Kościoła polskiego wobec jego prześladowcy“. Pod takimi wrażeniami przyjął Grzegorz XVI cara Mikołaja. O tem spotkaniu zdał sprawę kardynał Wiseman w swoich wspomnieniach o czterech ostatnich papieżach. Tam czytamy, że cesarz Mikołaj, ufający wiele osobistemu wpływowi swemu, rad był wstąpić do Rzymu, wracając z Neapolu (gdzie poczęści dla zdrowia żony swojej bawił); tem bardziej, że podróż tryumfalna Małki Makryny przez Francję do Rzymu i krzyk powszechny oburzenia w Europie ogłoszeniem jej cierpień wywołany, wkładał nań obowiązek przekonania się o nim, albo zaprzeczenia mu swoją obecnością. Grzegorz XVI trapił się niepomału, otrzymawszy zapowiedź tych odwiedzin cesarskich: „czego chce odemnie ten człowiek, mówi z goryczą; czy przybywa

uragać się we własnym moim domu starości mej i bezskutecznym skargom moim? Wskutek tych wrażeń zaczął nawet nieco na zdrowiu szwankować. Wszakże w chwili stanowczej dał mu Bóg siłę potrzebną.

Co się działo na tem posłuchaniu, trudno dosłownie opowiedzieć: bo tylko świętobliwy kardynał Acton jako tłumacz był obecnym; a przysięgłszy na milczenie nie o tem nie wyjawiał przynajmniej za życia Grzegorza XVI. Wszakże Ojciec święty tak był szczęśliwy z dopełnienia przykrego obowiązku, który mu oddawna, jak się wyrażał, ciążył kamieniem na sercu; tak był święcie dumny iż „mówił do cesarza jak na papieża przystało, iż się z tem częściowo to przed jednym, to przed drugim wymówił. Z wielką tedy godnością, okiem pełnym łez zapytał cesarza, dla czego prześladował Kościół Boży? Dla czego uciemiężał sumienia swoich polskich poddanych, a synów jego? A gdy cesarz odparł, że to były potwarze jego nieprzyjaciół, a mianowicie emigrantów polskich, a bodaj czy nie księży od św. Klaudjusza; Ojciec św. mówił dalej: „mam tu zeznanie żyjącego świadka, mógłbym go postawić wobec ciebie, ale że jeden świadek nie wystarcza, więc tego nie uczynię. Ale oto twoje rozporządzenia:“ to mówiąc przesunął mu przed oczyma długi szereg ukazów prześladowczych i ciągnął dalej: „ty panujesz docześnie nad 60 ciu milionami poddanych, ja mam ich tylko trzy; ale za to mam 200 milionów duchownie poddanych. Jam ci nie nie zawinił, na żadne prawo twoje nie nastąpił, a patrz, jak ty ze mną i z Kościołem katolickim postępujesz? Pamiętaj, że jest wyższy Pan i Sędzia nad obu nami. Śmiertelni jesteśmy; ja starzec jedną nogą już w grobie, gotuje się rychło być powołanym przed Sąd Najwyższego, ale i ty tam staniesz i będziesz musiał sprawić się z postępów twoich“. Cesarz był wyraźnie zmieszany, gdy pierwszy raz w życiu prawdę postyszał. Miał, całując rękę papieską, zapewnić, że o wielu rzeczach nie wie, w wielu jest oszukany; ale że zaraz po powrocie do stolicy swojej wyznaczy komisję i wszelkie nadużycia zbada i naprawi. Wyszedł z posłuchania spocony, z rumieńcami na twarzy; przebiegł sale, korytarze, schody, zamysłony i roztargnięty, minął nawet swój powóz. Rozpowiadano w Rzymie, że ostro wyrzucił posłowi swemu p. Buteniew, że go nie ostrzegł o takim usposobieniu Kurji rzymskiej. I kardynał Sekretarz Stanu nie mniej się godnie znalazł. Mikołaj miał rzec do kardynała: „panie kardynale wiem żeś moim wrogiem“. — Nie o to teraz chodzi, miał odeprzeć kardynał; wasza cesarska mość przyzywała mnie celem mówienia o sprawach Kościoła w jego państwie, a rozłożywszy papiery, czytał do czego Rosja traktatami i konkordatami już dla prowincji

zabranych, już dla Królestwa się zobowiązała, co posłowie w spisanych na razie notach i protokółach obiecywali, a jak to wszystko fakta i ukazy cesarskie obalały i t. d. (Piśma X. H. Kajsiewicza str. 430 - 431).

Kardynał Sekretarz Stanu również nie wiedział o tych krzywdach, które dotknęły Polskę ze strony Mikołaja I, o tem, że 1839 r. w całym kraju zabranym między Wołyniem a Litwą cały lud został od Kościoła i narodowości polskiej odrabany, że z Kościoła unickiego wygnany został język polski, używany w kazaniach, pieśniach i suplikacjach, a o tem mu powiedziała Matka Makryna. To też gorzką prawdę mógł powiedzieć carowi.

Wtedy to po powrocie cara z Rzymu, aby się usprawiedliwić przed światem, gubernator miński Szuszków i archiepiskop Siemiaszko poniszczyli wszelkie dokumenty, tyczące się zbrodni popełnianych na zakonnicach Bazylianek i napisali na Matkę Makrynę, paszkwile godne szatrapów moskiewskich i renegatów. Szuszków pisał o Matce Makrynie, że była ona „Mnimaja muezennica“, a Siemiaszko w swoich zapiskach nazywa ją „mnimaja monaszka“. W „Chołmskim grecko-unijatskim Miesiącesłowie“ na 1866 r. Warszawa str. 46 i następn. pisano paszkwile, gdzie Makryna wystawiona jest jako oszustka, która nigdy przełożoną Bazylianek mińskich nie była i sam fakt prześladowania zaprzeczony. Tym uniewinnianiom nie wierzyli sami Rosjanie, którzy dobrze wiedzieli o dążności Mikołaja I do wyłączenia katolicyzmu w Rosji.

Papież Grzegorz XVI przyjął Matkę Makrynę po ojcowsku i prosił dla niej o gościnę w klasztorze Sacré Coeur na Trinité dé Monti. W tym klasztorze na korytarzu przeznaczonym na roboty ręczne znajdował się obraz Matki Boskiej w młodzultkim wieku z kądzielą i rozmaitymi drobiazgami służącymi do szyja, oraz książką na wpół otwartą. Ten obraz upodobała sobie Matka Makryna, zaczęła go ubierać, przyozdabiać i często modliła się przed nim, powtarzając: Matko przedziwna, módl się za nami! Dla tego powodu obraz ten otrzymał nazwę Matki Przedziwnej, którą ze względu na Matkę Makrynę napisano nad obrazem. Napis ten widniał nad obrazem w klasztorze na Trinité dé Monti do roku 1925. W tym roku, po przeczytaniu zapewne książki o Makrynie Mieczysławskiej przez O. U. napisanej na modłę „Chołmsko grecko unjatskiego miesiącesłowa“, zakonnice Sacré Coeur kazały napis nad obrazem „Matko Przedziwna“ zamalować, niszczyć cenną pamiątkę po czcigodnej męczennicy polskiej, Matce Makrynie Mieczysławskiej, ostatniej przełożonej Bazylianek mińskich, raniąc boleśnie serca polskie.

Opowiada w „Pamiętnikach“ ksiądz Leon Postawka (na str. 35 I Tom) o Matce Makrynie tak: „Podczas pebytu mego w Wiecznem Mieście przez osiem miesięcy byłem kapelanem zakonu Bazyłjanek. Przełożoną wówczas była Makryna Mieczysławska. Opowiadano o niej wiele, a między innymi następujące zdarzenie. Słyszac niezwykłe rzeczy o Matce Makrynie Mieczysławskiej, przybył do Rzymu młody kapłan, ks. Magnin, który czy to wskutek choroby, czy z wypadku stracił głos. Opuszczony przez lekarzy, udał się do Makryny, aby polecić się jej modłom. Ta wysłuchawszy, poleciała mu, aby wraz z nią odprawił nowennę do Najśw. Matki pod wezwaniem Mater Admirabilis, do której miała nabożeństwo. W ostatnim dniu nowenny Matka Makryna zbliżyła się do ks. Magnina i po polsku podniesionym głosem zawołała: Księżel krzyknij ze wszystkich sił po trzykroć: Matko Przedziwna, módl się za nami. Ks. Magnin osłupiał, jednakże gdy mu przetłumaczono słowa Matki Makryny zebrał siły i krzyknął donośnie „Mater Admirabilis, ora pro nobis“. Od tej chwili ks. Magnin zupełnie odzyskał mowę na chwałę Bożą, a po jakimś czasie zasłynął jako kaznodzieja i został arcybiskupem w Tours, a później kardynałem. O tem cudowaem uzdrowieniu wspominał często w kazaniach, a szerególniej w czasie swojej instalacji w Tours. Dziś on już nie żyje, pamięć jednak pozostala. Matka Makryna umarła w klasztorze, ufundowanym przez siebie w Rzymie. Była to postać niezwykła. Mógłbym wiele pisać o Matce Makrynie. Zostawiam to biegleszszym pisarzom. (Pamiętniki ks. Leona Postawki. Tom I, str. 35).

Ks. Postawka przybył do Rzymu r. 1863, aby studiować teologję, a zatem znał dobrze M. Makrynę. Również znał dobrze M. Makrynę ks. Biskup Pelczar, który w roku 1865 przybył na studia do Rzymu, a w r. 1869 otrzymał stopień doktora św. teologii. Biskup też Pelczar w dziele swem „Plus IX i jego pontyfikat“, tom II na str. 382-383, tak pisze: „Za błogosławieństwem Ojca św., a przy pomocy ziemaków, osobiwie ks. Odesealchi, stanął w Rzymie dom Byży i klasztorok dla zakonnic polskich, zebranych pod przewodnictwem Matki Makryny Mieczysławskiej († 1869), której nieubłagana złość wrogów nawet za granicą nie przestawała sięgać, przedstawiając całe jej opowiadanie jako zrzeczną tkaninę fałszów. W końcu jednak musiała potwarz umilknąć, a zgromadzenie Bazyłjanek, zniszczone na ziemi polskiej odżyło na ziemi katakumb i już w r. 1860 liczyło 12 służeńnic Chrystusowych“.

Odwiedzał M. Makrynę i kierował jej sumieniem ks. Rylto aż do czasu wyjazdu z Rzymu na misję w końcu października. 1846 r. Umarł w 45 roku życia, w Nubli, w Afry-

ce 1848 r. pełen cnót i gorliwości, znany i ceniony przez Papieża Grzegorza XVI. Z wysokich dostojników Kościoła cieszyła się Matka Makryna względami kardynała Mezzofanti, który w charakterze znawcy języka cerkiewno słowiańskiego wydał jej był świadectwo, że ten język posiada, a Makryna zaś chwaliła polszczyznę kardynała, który po wyjeździe ks. Ryłły był dyrektorem duchownym Makryny przez dwa lata. Z kapłanów polskich wielką przyjaźnią zaszczycał Makrynę ks. Mieczysław Ledóchowski, późniejszy Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, kardynał i prefekt Kongregacji Propagandy. Według krótkiej biografii kardynała, sporządzonej w r. 1875, Matka Makryna przyjęła młodego rodaka pod swoją protekcję i poczęła go polecać w szczególny sposób Bogu w swoich modlitwach. Kiedy w roku 1858 ks. Ledóchowski, wysłany przez papieża w charakterze delegata apostolskiego, jechał morzem do Nowej Grenady (Ameryka południowa) gwałtowna burza greziła zatonięciem okrętu, miał ks. Ledóchowski ujrzeć w modlitwie modlącą się również M. Makrynę. Okręt uniknął rozbicia. Po powrocie do Rzymu miał otrzymać potwierdzenie faktu modlitwy Makryny, która w widzeniu spostrzegła niebezpieczeństwo grożące apostolskiemu delegatowi. Wdzięczność swoją okazywał ks. Ledóchowski Matce Makrynie do samej jej śmierci, odwiedzając ją podczas swej bytności w Rzymie.

Matka Makryna Mieczysławska nie ubiegała się o sławę, zaszczyty i pieniądze. W podróży do Rzymu ze wszystkich stron przybiegano, aby ją zobaczyć, aby otrzymać od niej jaką pamiątkę, aby jej się dotchnąć. Welon jej rozerwano na drobne kawałki aby mieć pamiątkę. Mnóstwo listów posyłało z prośbą o modlitwę, z domaganiem się obrazka i t. p. Znoszono medaliki, obrazki, koronki, aby poświęcała na pamiątkę. Makryna nie zważała na te oznaki szacunku, a wszystko ofiarowała na chwałę Bogu. Pieniędźmi też rzec można gardziła, bo kiedy złożono w Lionie dla niej 750 franków, oddała takowe Dr. Julianowi Korbutowi na spłacenie długów i wyjazd do Rzymu, aby tam zostać mógł kapłanem. Wszystko co cierpiała, czyniła z miłości dla Polski i za Polskę. Przy końcu posłuchania u Ojca świętego Grzegorza XVI w dniu 5 listopada 1845 roku, kiedy opowiedziała Ojcu św. dzieje swego prześladowania za wiarę wobec kard. Mezzofanti i swej ucieczki, Matka Makryna upadła de nóg Ojcu św., a zalawszy się łzami zawołała: „Nie watanę, dopóki Wasza Świątobliwość nie uczynisz, o co prosić będę“.

— Czego chcesz, czego?

„Dla siebie nic nie chcę, ale dla biednego narodu mego, w którym wiara ~~prześladowana~~ Kościoły splugawione“.

— Czego chcesz?

„Ojciec św., naznacz jubileusz za Polskę!”

— Nie teraz czas po temu.

„O! teraz, teraz. Nie mówię ja tego z siebie, ale z Ducha św. Teraz, teraz, bo za lat kilka nie będzie już co dźwigać w biednym kraju naszym.”

— Nie bój się o kraj twój i o wiarę w nim, bo męki któreście zniosły, wiarę umocnią, Boga prześlągają i Bóg dźwignie ołtarze swoje i wasz kraj dźwignie, a ludzkie sposoby mu nie pomogą.

„A wszak ja nie ludzkiej pomocy wzywam, ale Boskiej, prosząc o jubileusz.”

— Na co jubileusz, kiedy i tak cały Kościół modli się za Polskę.

„To Hiszpanja, co nie wylewała krwi za Kościół, dostąpiła szczęścia, którego Polska co tyle krwi przelała dostąpić nie może?”

— Za Hiszpanję ogłoszony był jubileusz, bo świat chrześcijański nie wiedział o jej stanie i potrzebach duchowych, ale o waszych wie świat cały; tylko źli za was się nie modlą. Dla was ogłoszony jubileusz mógłby rozzwierzyć jeszcze bardziej wászych prześladowców. Po każdym odezwaniu mojem za wami prześladowanie wzrastało, a cóżby to dopiero było po ogłoszeniu jubileuszu.

„Nie wiem, co gorsze, czy prześladowania, czy zapomnienie Ojca św. o Polsce, która biedna woła: „a cóśmy zawinili Ojcu św., iż o nas zapomnieli!”

— Jaktó! Jam nie zapomnieli, ja codzień za was się modlę i wami się zajmuję. Świadkiem są pisma moje, świadkiem są Polacy, których tu przyjmuję.

„Ale skutku z tego nie ma, a z modlitw publicznych więcej się można spodziewać. Ach! Ojciec św., nie ja wołam ale krew Męczenników woła przezemnie.”

— Krew Męczenników nigdy napróżno nie wołała do Chrystusa Pana, on was pocieszy i wzmochni.

„I Namiestnika Chrystusowego nie napróżno woła i czyż mam odejść od nóg jego bez żadnego pocieszenia?”

— Wstań, pociesz się, bądź wesoła, bądź dobrej myśli, Namiestnik Chrystusowy to uczyni, czem go Chrystus natchnie. Bądź wesoła, bądź dobrej myśli, wstań, wstań!

Wtedy rzewnie podziękowawszy, wstała i znów uklękła, a Ojciec św. błogosławił nas i Polskę i wszystko co sercom naszym miłe i drogie.

W ciągu tej rozmowy, która około kwadransa trwać mogła, M. Makryna twarzą spoczywała na nodze Ojca św., odrywając się od niej tylko gdy mówiła. Ojciec święty był wzruszony bardzo. <http://www.gocjak.org>

czulszy, słodycz i miłość bardzo wielka. Gdyśmy odeszli, poszedł płakać do okna.

Kardynał Mezzofanti, który był na audjencji, i który nieraz wykrzyknął, że jeszcze nigdy takiego prześladowania nie było, został z papieżem.

W dniu 6 listopada kardynał Mezzofanti odwiedził M. Makrynę i powiedział jej: „Matko bądź spokojna. Ojciec św. wzywa Ducha św. w tem, o coś prosifa“.

Kardynał Mezzofanti zalecił ks. Jełowickiemu wielką roztropność i cichość, oraz prędkie prowadzenie dokładnego opisu wszystkich cierpień M. Makryny, do której na posłuchaniu rzekł Ojciec św.: „Szczęśliwa jesteś, że na sobie nosisz znamię męki za Tego, który dał się umęczyć za nas“ (Hist. Zgrom. Zmartw. Pańsk. Tom III, str. 236, 237, 238.)

Na rozkaz Ojca św. ks. Maksymilian Ryłło, Jezuita, ks. Aleksander Jełowicki, rektor kościoła św. Klaudjusza i ks. Alojzy Leitner, teolog z Propagandy Rzymskiej napisali zeznania Makryny o męczeństwie zakonnice Bazyljanek. O. Ryłło pisał po włosku, ks. Jełowicki po polsku, a ks. Leitner po francuzku. Hr. Montalembert przełożył je na język angielski. To opowiadanie spisano w cłgu jednego miesiaca t. j. od 6 listopada do 6 grudnia, aby mieć ten dokument w chwili przyjazdu Mikołaja I do Rzymu. Że Mikołajowi i nie podobał się pobyt M. Makryny w Rzymie, sądzić można z listu do księcia Paskiewicza, swego powiernika, z dnia 25 października (7 listopada), w którym tak pisze: „Nowe łotrństwo wymyślone przez Polaków, co do zakonnicy wywarło w Rzymie to wrażenie, jakiego pragnęli; kobieta, której kazano grać tę rolę jest tam i poddają ją formalnemu badaniu. Nie unikniemy nigdy podobnych awantur, gdyż teraz wależy się jedynie kłamstwem“. W miesiąc znowu potem 17 listopada (5 grudnia), pisząc o Rzymie, powraca znowu do tej sprawy: „Pono sami się wstydzą, co się wyjawilo przy badaniu zakonnicy i najzupełniej nie dają wiary temu łotrowi Jełowickiemu, który ją przywiózł i pokazywał wszędzie jako męczennicę. Co za kanalie!“ Tak pisał car do księcia Polaków, Paskiewicza, chcąc się usprawiedliwić z czynów zbrojeckich, spowodowanych swemi ukazami w celu zniszczenia Kościoła w Rosji. (Stol. Święta r. 1845 ks. Adrian Boudou). Światli i Boga się bojący ludzie inaczej sądzili o Matce Makrynie. Helleniusz tak pisze o niej: „Pan Bóg odkrył przez usta Makryny, przełożonej Bazyljanek, która opowiedziała Kościołowi i światu wielkie i straszne w Polsce prześladowanie i zniszczenie uui; jakby wysłana przez Boga samego, cudownie z mak tyłu ocalona w pełnej sile ducha u stóp S. Stołicy Apostolskiej wyznała uroczyście prawdę, która w

dziejach Kościoła katolickiego i polskiego narodu zapisaną jest głosem wołającym do Boga. Prawdliwość słów tych stwierdziły pamiętniki kapłanów Unitów, którzy wyszedłszy z długiej niewoli, opisywali prześladowanie doznane i spisali liczbą nieznaną nikomu wiernych Kościołowi, gerliwych i stałych w zjednoczeniu urzi kapłanów". (Hell. Wspomn. lat minionych. Tom II. str. 454-455),

Czytamy w dziele „Generał Zamojski“, że Matka Makryna, uszedłszy prawie cudownie z rąk moskiewskich, schroniła się w sierpniu 1845 r. u Sióstr Miłosierdzia Przemienienia Pańskiego w Poznaniu. Siostry, obawiające się, by policja pruska nie wydała jej moskalom, udały się po ratunek do Tytusa Działyńskiego. Tenże w porozumieniu z arcybiskupem Przyłuskim wyprawił ją potajemnie do Paryża; przedtem jednak skorzystał z bytności w swym domu Angielki, osoby wysoko wykształconej, dla przesłania przez nią do Anglii naocznego świadectwa o krwawiących jeszcze ranach zakonnicy. (Times podał opis męczeństwa Matki Makryny 19 i 20 listopada 1845 r.) Zamojski za powrotem z Niemiec do Paryża już M. Makryny w Paryżu nie zastał, gdyż w pierwszej połowie października wyjechała z ks. Jełowickim do Rzymu, ale pilnie zbierał szczegóły dotyczące jej cierpienia. W papierach jego przechowało się następujące pismo: „Gdy się rozpoczęło prześladowanie klasztorów bazylijskich w zabranych prowincjach zakon ten liczył 340 księży i 240 sióstr. W lipcu 1837 r. biskup apostata Siemaszko po kilkakrotnem wezwaniu Bazylijanek mińskich do przejścia na schyzmę, zjawił się nagle przed bramą klasztorną na czele oddziału żandarmów i wyłamawszy drzwi, zmusił zakonnice do opuszczenia klasztoru. Skoro konwój oddalił się z miasta i zrozpaczeni mieszkańcy z oka go stracili, okuto zakonnice dwie po dwie i tak je pognano do Witebska. W Witebsku zostały oddane do klasztoru schizmatyckiego, złożonego z najpospolitszego rodzaju kobiet. Używano je do kopania rowów i innych róbót“. W dalszym ciągu opisuje o różnych cierpieniach zakonnice i przenosiny do innych klasztorów schizmatyckich, gdzie w okrutny sposób obchodzono się z zakonniceami.

„Razu jednego, czytamy dalej w tem dziele, Siemaszko nakazał siostrom udać się do cerkwi na nabożeństwo, podczas którego miał do nich przemawiać. Matka Makryna w imieniu wszystkich sióstr oświadczyła, że tego uczynić nie mogą. Siemaszko rozkazał przemocą zakonnice do cerkwi wpędzić. Matka Mieczysławska przemówiła do sióstr, nakazując by klęły i na śmierć się przygotowały a sama, wzięwszy siekierę, wręczyła ją Siemaszce, mówiąc: „byłeś niegdyś naszym pasterzem, dziś bądź naszym katem; głowy ci nasze

oddajemy, niech po naszej śmierci potoczają się do cerkwi, ale póki życia do niej nie wujdziemy". Nie dziwnego, że Siemaszko mścił się i wymyślał różne męczarnie, ale wszystko napróżno, gdyż wszystkie zakonnice nie dały sobie wydrzeć wiary. „W końcu z wszystkich naszych sióstr pozostało tylko dziewiętnaście, mówiła M. Makryna; z tych ośm było ociemniałych, siedem całkiem niedołężnych". Cztery tylko zdołały ujsć: przełożona Mieczysławska i siostry: Mazebja Wawrzecka, Irena Pomarnačka, Klotylda Konarska, siostra Szymona Konarskiego, rozstrzelanego w Wilnie 15 lutego 1839 r. Ks. Lescouer, w dziele swem o Kościele katolickim w Polsce, podaje następujący szczegół: „Matka Makryna wystawiła sobie, że car Mikołaj nie wie o prześladowaniach, których były ofiarą. Przesłała tedy ukradkiem do niego prośbę o litość. Pismo to odesłane było przez cara samemu Siemaszce z przypiskiem własnoręcznym: „Święty i walebny areybiskupie! Coś uczynił jest chwalebne i święte; pochwalam to, coś już uczynił i co na przyszłość uczynisz.“ (L'eglise cath. en Pologne. Tom I, str. 184). Po takiej decyzji cara, Matka Makryna Mieczysławska, wybrała ucieczkę. Że tak było, wątpić nie wolno, gdyż takie bezprawia były i później za Aleksandra II. Kiedy z rozkazu tego cara zabrano 1876 r. kościół w Białyniczach pod Mohylewem na cerkiew, mieszkańcy białyniccy podali prośbę do cara o zwrot katolikom tego kościoła, sądząc, że wyrządzono im krzywdę bez wiedzy jego. Tymczasem wszystkich, którzy podpisali prośbę, wysłano, jako buntujących się w głąb Rejsji na osiedlenie.

Na żądanie O. Jełowickiego Wizytka wersalska napisała o Matce Makrynie te słowa: „W młodości mojej, mieszkać czas jakiś w Mińsku, podczas największego prześladowania Unji, miałem nieraz stosunek z księżmi Unitami i Bazyljankami, cierpiącymi prześladowanie za wiarę. Pragnąc zostać zakonnica, śledziłam z wielką ciekawością wszystkie przejścia Bazyljanek; ich silne i stałe opieranie się złemu najbardziej poclagało mię do wstąpienia do ich zgromadzenia.

Z tego powodu byłam kilka razy w klasztorze na Trejeckiej Górze, widziałam Matkę Makrynę, która dawała rozporządzenia, siostry ją z uszanowaniem słuchoły i jak teraz pojmuje życie zakonne, sędzę, że była przełożona. Siemaszko, mówiąc do niej nazywał ją Matką, jako też i ich spowiednik, który zastawszy potem apostata, chcąc mię odstręczyć od tego zgromadzenia, mówił: „że Matka Makryna sama dobrowolnie ścigała na siebie prześladowanie, hardo odpowiadając Siemaszce i innym urzędnikom, dodając że to pewno czyniła z braku wychowania.“ Broniać M. Makry-

nę, powiedziała, że cierpi prześladowanie za wierność i przywiązanie do Kościoła katolickiego. Odpowiedział mi na to: „to prawda, lecz w każdej wierze można być zbawionym, nawet i w luterskiej“. Potrzebując oświecenia w tym względzie, starałam się widzieć z Matką Makryną; na moje różne wątpliwości, odpowiedziała: „trzeba być gotową choćby krew przelać za tę prawdę, że tylko w Kościele Rzymsko-Katolickim można znaleźć zbawienie“. Stanowczo też mi powiedziała, abym zaprzostała starania do wstąpienia do ich zgromadzenia, gdyż one same co chwila czekają, jakiegoś stanowczego wybuchu który pociągnie za sobą kasatę klasztoru i rozproszenie zgromadzenia. Ze łzami mówiła o obecnym prześladowaniu, i zabroniła widywania się w swoim klasztorze.

Wkrótce sama będąc prześladowaną co do wiary, znalazłam w niej pomoc i zachętę. „Jeśli nie zostaniesz zakonnicą, mówiła mi, nie rozminiesz się ze zbawieniem, lecz oddzielając się od Kościoła stracisz wszystko“. W ciężkich przejściach życia mego, doznałam nieraz skutku jej modlitwy. Odtąd już nie widziałam więcej Matki Makryny. W tym to czasie napadnięto niespodzianie na klasztor Trojeckiej Góry, zakonnice zostały wywiezione tak nagle, że nawet najbliższe sąsiedztwo nie mogło dać żadnej pomocy. Były ściśle strzeżane przez kozaków, popów i inne żołnierstwo. Długo nie wiadano, dokąd zostały wywiezione. Jedni mówili, że do Żyrowicy, inni, że do Mładzioly, lecz nikt nie wiedział nie pewnego. Potem doniesiono, że wiele cierpiały w tej podróży. Były w Żyrowicach, w Mładziolu i w trzecim miejscu, którego nazwiska nie pamiętam. U monaszek ruskich były przez dwa lata, gdzie się z nimi najsurowiej obchodzono. Używano je do prac ciężkich, nosiły cebry z wodą, kamienie, piasek i t. p. Nieraz były bite, a tak były strzeżone, że nie można było przynieść żadnej ulgi; czasem tylko przez żydów przekupionych przerzucano coś do zjedzenia przez płot klasztoru czernie. Siemaszko nawiedzał je często, namawiał do odstąpienia, a nie mogąc nie dokazać kazał najokrutniej bić, poczynając od Matki Makryny, sam ją w uniesieniu gniewu popchnął, że upadła, nakoniec dał policzek, że aż zęby wypadły. Słyszałam te szczegóły od obecnego świadka. Nagle rozeszła się wieść o ucieczce Matki Makryny z klasztoru monaszek. Różnie o tem mówiono. Jedni, że uciekła do cara ze skargą, drudzy że zagranicę, a nakoniec, że ją utopiono. Trudno było temu wazystkiemu wierzyć. Przez długi czas nikt nie wiedział, co się z nią stało. Domyślano się, że umknęła z siostrą Wawrzecką i innymi, które w tej porze znikły... Z pozostałych sióstr widziałam jedną umierającą w największej nędzy, po przyjęciu Olejów św.,

mówiła, że wiele cierpiała dla wiary, że umiera z radością w wierze św. katolickiej. Druga jako żebraczka przenosiła się z miejsca na miejsce, w końcu umarła przy plebanji jednej. Jedną widziałam obłąkaną w domu warjatorów. Po długiem oczekiwaniu dowiedziano się w końcu, że Matka Makryna uciekła do Rzymu. Wieść ta się więcej utwierdziła po powrocie cara Mikołaja z Rzymu. Mówiono z największą pewnością, że cesarz będąc u Ojca św. Grzegorza XVI, spotkał się z M. Makryną, że chciał, aby wracała do kraju, obiecując wrócić klasztor i zostawić zakonnice w spokoju, lecz jakoby Ojciec św. nie zezwolił na to. Wieść o pobycie Matki Makryny w Rzymie napełniła wszystkich radością, że po tylu trudach i cierpieniach taż sama Makryna, którą miano za umarłą, żyje. Kilka ustępów z rozmowy cara u Ojca św. zostało ogłoszone w gazetach, lecz natychmiast zatrzymano numer. Na zapytanie z Rzymu o rodninie Matki Makryny nikt nie chciał się przyznać, lękając się odpowiedzialności. Klasztor na Trojeckiej Górze został zbity, zmieniono nawet nazwę ulicy, chcąc zatrzeć ślad ich bytności. Stawiano fałszywych świadków, którzy twierdzili, że klasztor Bazylianek nigdy tu nie istniał. Oto kilka słów, które pamiętam, dotyczące się Matki Makryny, a które stwierdzam własnoręcznym podpisem.

Siostra Brygida Franciszka Przewłocka

11 lutego 1877 r.

Zakonu Nawiedzenia N. Maryi P.

Że M. Makryna, jako dowód swego męczeństwa, przyniosła do Rzymu rany, które otrzymała od swych śipaczy z Siemaszką na czele, tego zaprzeczyć nie mogli ei, co ją oglądali, rozpoczynając od papieży Grzegorza XVI i Piusa IX. Ks. Alfred Bentkowski, jako lekarz, opatrywał rany M. Makryny i z tego powodu był przedstawiony Ojcu św. Piusowi IX. Biskup Pelczar w swoim dziele „Pontyfikat Piusa IX.” na str. 222 pisze: „Ponieważ do tego opowiadania (Réelit de Makryna Mieczysławska) wkradły się niektóre pomylki, bo Matka Makryna od częstych razów w głowę miała słabą pamięć, przeto Siemaszko skorzystał i głosił, że była oszustką i że takiej nie było”.

X. Franciszek Starowiejski w dziele „Z dziejów Stolicy św.” pisze: „Słyszeliśmy od nieżyjącego już świadka przybycia do Paryża Matki Makryny, że gdy stanęła w Hotel Lambert, gdzie największą otoczono ją troskliwością, dzięki razem od moskiewskich żołnierzy otrzymanym miała mieć na wierzchu głowy ranę w czaszce, wskutek której traciła pamięć, ile razy otwór w tejże był odsłonięty”. (Z dziejów St. św. str. 118 ks. Fr. Starowiejski).

Ciekawą rzeczą, że najłatwiej w prawdziwość zeznań Matki Makryny uwierzyli sami Rosjanie. I tak kancelarzowa Nésselrode pisze do syna z Rzymu 16 lutego 1846 r.: „Buttlenew, (poseł rosyjski w Rzymie) otrzymał w sprawie zakonnej wyraźne zaprzeczenie, któremu bym uwierzyła, gdybym miała zaufanie do Protasowa (oberprokuratora św. Synodu). Trudno mi dać wiarę, aby wszystko, co o tem powiedziano, było fałszem, a zresztą gdyby to opowiadanie było fałszywe, ileż innych prawdziwych możnaby przytoczyć. Ten jegomość bynajmniej w oczach moich nie jest uniewinniony, niemniej skorzysta z tego wypadku, by się w łaskach posunąć i dalej prowadzić swoje niegodne i zdradne dzieło. Jeżeli można bez kłamstwa obmyć się z tych oskarżeń, czemużby w naszych dziennikach nie wyłożono całej sprawy, tembardziej, że Rosjanie są przekonani że to wszystko jest prawda“. (Lettres et papiers du chanc. comte Nesselrode T. VIII str. 291). Kiedy pani Kisieloff chciała świadczyć o prawdziwości zeznań M. Makryny, mąż jej odpowiedział, że to jest bezużytecznem, gdyż postanowiono, aby zaprzeczyć.

Dnia 1 czerwca 1846 r. umarł papież Grzegorz XVI. Ks. Kajsiewicz pisze 18 lipca 1846 r., że „księżna Zenaida Wołkońska była u Papieża zawczoraj. Mówiła mu, że dopóki stosunki dyplomatyczne z Rosją trwać będą, religja się nie podniesie. Papież Pius IX rzekł, że niczego nie spodziewa się po Mikołaju, „ale co począć“? dodał.— Postawić Rosję na stopniu misji. Uderzyła go myśl: „Za silni, zgniota, ale pomyśl o tem. Potem coś wspomniał o Siemaszce. Księżna zapytała czy nie widział M. Makryny? „Nie, odrzekł, ale pomyśl“.— Niechże Wasza Świętobliwość spieszy się, bo jej zdrowie chyli się“. — Niedługo zwiedzę klasztory, wtenczas będę i w Sacre Coeur“. I rzeczywiście Ojciec św. w dzień św. Jana Kantego 20 października 1846 roku o wpół do dziesiątej rano niespodzianie zajechał z niemałym pocztem przed kościół della Trinita del Monti, a pomodliwszy się przed N. Sakramentem i przyjąwszy hołdy zakonne i dzieci, wszedł na pierwsze piętro klasztoru dla nawiedzenia M. Makryny, która u drzwi korytarza łaski tej czekała. Wejrzawszy na nią, rzekł Papież do zakonnej, co szły za nim: „Oto męczennica, która błogosławieństwo Boże wniosła do waszego domu“. Matka Makryna, pomimo ciężkiej swej tuszy i nóg poranionych, rzuciła się z żywością swej wiary do nóg Piusa IX. „Pomóściej jej powstać“, rzekł papież i dodał: „o jakże wiele w niej żyć!“ Wstąpiwszy zaraz do celi M. Makryny, Pius rzekł do niej łaskawie: „Dziękuję Bogu, że nam przysłał w tobie miła Matko Makryno, nowy dowód, że przez małuczkich i słabych zwycięża wielkich i mocnych tego świata. A ty módl się za wszystkimi piewnymi Chrystuso-

wych i za mnie, ich niegodnego Pasterza, ażebym powierzona mi trzodą doprowadził do żywota wiecznego. Módl się i za biedną Polskę waszą. I ja gorąco za nią się modłę w nadziei, że Bóg odejmie od niej tą żelazną rękę, co ją tak ugniata, i że dawny jej byt przywróci, jeżeli ona, idąc za głosem Bożym, wróci do dawnej pobożności i zaprzestanie jawnych grzechów swoich, jakimi są rozwody“.

— Ojciec św., odrzekła w rozradowaniu Makryna: Tak to popisał się nasz św. Jan Kanty, że w święto swoje przyprowadził Namiestnika Chrystusa Pana do nędznej grzeszniczki, ażeby ją ukrzepił dobrą nadzieją dla biednej Ojczyzny“.

„Tak jest, rzekł Papież, św. Jan Kanty mnie tu przyprowadził. Podobnych jemu kapłanów waszej Polsce potrzeba“.

Ojciec św. następnie zapytywał się o niektóre szczegóły dotyczące się M. Makryny, obecnego ks. Jełowickiego, o jej ranę i stan zdrowia.

Następnie, kiedy M. Makryna zaczęła się użalać, że Ojciec św. mało odpustów użyczył dla Matki Boskiej Przedziwnej, którą tak kocha, odpowiedział Pius IX: „Dobrze że Ją tak kochasz, bo Maryja po Jezusie pierwsza miłość i nadzieja nasza. Módl się do Niej za wszystkich, ale też i za mnie, ażebym się Jej Synowi upodobał“. Stosownie do prośby M. Makryny Ojciec św. naznaczył odpusty dla obrazu Matki Boskiej Przedziwnej i uweselony pobożnością i wiarą Makryny poszedł z nią przed obraz, a wejrzawszy nań, pobłogosławił go a potem ucałował z anielską pobożnością swoją. I pozdrowił Matkę Boską mówiąc głośno: Salve Regina. Potem pomodlił się za wszystkich, a powstawszy z kolan dał wszystkim obecnym swe błogosławieństwo. I odszedł, żegnany przez wszystkich radośnie.

W kilka dni po odwiedzinach Matki Makryny przez Piusa IX w klasztorze della Trinita dei Monti ks. Jełowicki prosił o prywatne posłuchanie u Papieża dla M. Makryny i dla siebie. Papież wyznaczył to posłuchanie na 4 listopada o godzinie 3 po południu w Kwirynale, gdzie wtedy zamieszkiwał. Przypuściwszy przybyłych do ucałowania nóg, Papież wskazał M. Makrynie stołek, aby usiadła. Lecz ona klęcząc i płacząc mówiła: „Ojciec św., nie wstanę dopóki mnie nie rozgrzeszysz. Grzesznicą jestem największą, ścierwa wiele, ducha mało, a obrazy ztąd najwięcej, że nie po zakonnemu ja żyję“.

Kiedy dokończyła słów onych ks. Jełowicki powiedział Ojcu św., że M. Makryna, będąc trwożliwego sumienia, obawia się, że żyjąc za krótko, nie popadła jakiej cenzurze

kościelnej i prosił ojca św., ażeby dla jej uspokojenia dał jej rozgrzeszenie. Ojciec św. raczył się skłonić do prośby M. Makryny i dał jej rozgrzeszenie w tych słowach: „Omnipotens et misericors Deus benedicat te et absolvat ab omni peccato, in Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen.

— Nie użyłem zwykłej formy, rzekł do ks. Jełowickiego Ojciec św., bo też i niezwykle rozgrzeszenie.

M. Makryna, przyjąwszy te rozgrzeszenie w największym skupieniu ducha, dziękowała Ojcu św. z zachwytem wdzięczności. Papież dawszy jej możność wypoczęcia, zapytał: czegoby jeszcze żądała. Na to odrzekła: — Ojciec św., przywlokłam się do nóg Twoich szukać woli Bożej. Co mam dalej począć? Czy Bóg przyjmie mnie za kratę?... — Właśnie już rok będzie, rzekła znowu M. Makryna, jak prosiłam ś. p. Grzegorza XVI, aby mi pozwolił na wskrzeszenie zakonu św. Makryny w Rzymie na miejsce tego, co wyginiął w Polsce; Wtedy się jeszcze mogłam spodziewać, że za mną do Rzymu przybędą moje trzy córki duchowne, które ze mną z więzienia uciekły, każda inną drogą miały tu się dostać. I Papież mi powiedział, że skoro przybędą, pozwolę mi założyć klasztor. Teraz już tych córek spodziewać się nie mogę! Ale Pan Bóg mógłby mi dać nowe działki dla chwały swojej. (Powszechnem było mniemanie, że rząd austriacki gdzieś w Austrii zatrzymał zbiegłe z więzienia rosyjskiego zakonnice Bazyljanki). W r. 1846 była rzeź galicyjska, a więc mogły zginąć wtedy owe Bazyljanki.

Ks. Jełowicki również wstawiał się za M. Makryną, a by pozwolił jej na założenie klasztoru. Pamiętne są jego słowa do Papieża: — Rozkaż tylko Ojciec św., powiedział, a znajdą się złote jabłka na klasztor dla Matki Makryny, jak się były znalazły na zbudowanie klasztoru Bazyljańskiego w Grotta Ferrata; bo łatwiej jest o mury, jak o świętych. Ileż to nieraz murów jeden Święty dźwignął; a ileż to tak dźwigniętych murów upadło, że świętych im zbywało!

— Prawda, prawda odpowiedział Papież i dodał: „niechże się Matka Makryna pomodli o światło do Ducha świętego.

— Właśnie to światło, rzekł ks. Jełowicki, przywiodła ją do stóp Namiestnika Chrystusowego, w którego woli znajdzie wolę Bożą. Wtedy rzekł Ojciec św. do Makryny: „pomódl się ażeby mnie Duch św. oświecił dla Ciebie“.

— Dobrze Ojciec św. pokornie odrzekła, ale czy tak, czy nie tak, co do mojej fundacji, zawsze ja proszę o kratę dla siebie. „Bądź pewna, powiedział Papież, że nie zapomnę o tej prośbie twojej, a cokolwiek Bóg zrzędzi, to będzie najlepsze. Nie troszcz się za wiele i bądź spokojna“.

— Dobrze Ojciec św., o siebie już jestem spokojna, a le o Zakon mój w Polsce i o cały Kościół polski bardzo niespokojna. — Zakony tam rozpedzone, krew kapłanów wylana, ołtarze znieważone i sam Najśw. Sakrament zdeptyany... I zaczęła płakać.

Wzruszył się też Ojciec św., ale nie wychodząc z błogiej spokojności, odpowiedział: — Módlmy się i czynmy co możemy, a resztę zostawmy Bogu, który jeden wszechmocny. Gdzie nie dosięga ani nasz rozum, ani ręka nasza, tam działa mądrość Boga i ręka samego Boga. Módlmy się szczególnie o to, ażeby w Polsce grzechy ustały.

— Że ja grzesznica nędzna modłę się i modlić będę by w Polsce już ustały grzechy, to nie dosyć. Ale kaź Ojciec św., rzekła Matka Makryna, ażeby wszyscy sprawiedliwi całego świata modlili się za Polskę.

— Przyjdzie czas i na to, odpowiedział Papież. A ty módl się za mną, abym i ten czas rozpoznał.

— Ojciec święty, rzekła Matka Makryna: jeżeli wszyscy za Namiestnika Bożego modlić się powinni, to ja może najwięcej bo sam P. Jezus to mi nakazał, gdy mi objawił, że Waszą Świątobliwość wybrał na Papieża, według serca swojego.

— Kiedy ci to Pan Jezus objawił? zapytał Pius IX.

— Ojciec święty, odpowiedziała Matka Makryna: Gdy P. Bóg wziął do siebie poprzemnika Twego, jam się przed P. Jezusem Ukrzyżowanym, co ci mnie na schodach po całych nocach modliła, ażeby dać nam raczyli co prędzej debrego Pasterza, to się szatanowi bardzo nie podobało. Targał mnie okrutnie i miotał mną po wszystkich schodach. A jam wołała: „Chrystus zwycięża!..”. Aż nakoniec, onej nocy, w której padł już wybór na Papieża, około godziny 3 po północy, wśród zwykłej modlitwy mojej, mój Pan Jezus rozjaśnił się i przemówił do mnie; „Nie płacz już, a dziękuj, bo już dałem Kościołowi Pasterza według serca mego. Nazywa się Pius IX. Wysłuchaj trzy msze św. u grobu św. Apostołów, prosząc dla niego o trzy łaski”. Jam resztę nocy dziękowała. A skoro dzień się począł posłałam po spowiednika, którym był O. Ryłło, bo ten mój Ojciec (Jełowicki) był wtedy w Paryżu. O. Ryłło natychmiast przyszedł, a gdy mu opowiedziałam, czekał w modlitwie ze mną do godziny 9-ej z rana. Aż o godzinie 9-ej działa zagrzmiwały i wszystkie dzwony zaśpiewały: Viva Pio Nono!

Ojciec św., mając łzę w oku, wznosił ręce ku niebu. A spojrzawszy na Makrynę, zapytał: — O jakież trzy łaski kazał się tobie modlić P. Jezus dla swojego sługi? — Te są trzy dary, odpowiedziała M. Makryna: 1) Rozszerzenie wiary

i wolność Kościoła; 2) Męstwo i wytrwałość w walce z nieprzyjaciółmi dusz i Kościoła; 3) Duch miłości i pokory według Serca Jezusowego. Amen.

— Czy wysłuchała tych trzech mszy, zapytał ks. Jełowickiego Papież.

— Zaraz ich wysłuchała, odpowiedział ks. Jełowicki. Pierwszą odprawił ks. Ryłło, drugą nie wiem kto, a trzecią nasz przełożony, O. Kajsiewicz.

W końcu posłuchania M. Makryna podała Ojcu św. różne świętości do pobłogosławienia, a gdy pobłogosławił, ośmielona najosobliwszą dobrocią Piusa rzekła do O. Jełowickiego: — Ach mój Ojeze, dam Papieżowi medalik polski, bo on Polskę bardzo kocha.

— Daj Matko, odpowiedziałem. Matka Makryna wyszukała z pośród świętości swoich medalik srebrny Serca Jezusowego z napisem polskim, wybity staraniem Onufrego Korzeniowskiego i podała go Ojcu św., oto medalik Serca Jezusowego, które nas tak bardzo kocha! Racz go przyjąć od nędznej grzesznicy Polki, która Cię błaga, abys pamiętał o Polsce. A tu na drugiej stronie tego medalika jest napis polski od Pana Jezusa: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i spokojnego serca“.

Ojciec św. ujęty prostotą M. Makryny w tem ofiarowaniu, a wspominając na zgodność tego napisu z trzecią łaską o którą P. Jezus kazał się Matce Makrynie dla niego modlić, przyjął ten medalik ze łzami, ucałował go, przycisnął do serca i przyrzekł, że będzie go nosić. Odszedłszy już Papież, jeszcze się obrócił ku Matce Makrynie i towarzyszącemu ks. Jełowickiemu z poruszeniem ręki przesłódko zawołał: Addio, Madre Macrina! A my patrzyliśmy za nim ze łzami, aż nam zniknął z oczu, opowiadał później ks. Jełowicki. Taką była Matka Makryna, którą Bóg wybrał na to, aby światu i Kościołowi oznajmiła o cierpieniach ludu polskiego pod Moskałem.

Hr. Władysław Zamojski, pisząc do księżnej Sapieżyńskiej z Rzymu dnia 22 listopada 1846 r., tak mówi o Matce Makrynie: „Widuję tu często nieocenioną Matkę Makrynę Mieczysławską, z coraz rosnącym upodobaniem i parę razy z nią modliłem się. Jakaż to niewinność i gorącość duszy, dziwne połączenie prostoty dziecinnej, nieświadomości świata, przezorności i rozumu; przytem i nadewszystko pobożna, nieograniczona w niej ufność w Bogu i wielkie przywiązanie do Ojczyzny“. Gdy ten generał Zamojski prosił Matkę Makrynę, aby mu coś napisała w jego książeczce do nabożeństwa, następujące skreśliła słowa: „Makryna życzy kochać Boga całym sercem, całą duszą, wszystkimi siłami; mało nie można“.

W pamiętnikach „Historja Zgromadzenia Pańskiego” na str. 282. T. III czytamy, że generał Skrzynecki pisał: „Cały dom nasz korzy się przed M. Makryną”. Książę Czartoryski oświadcza „swoje i wszystkich swoich uwielbienie i czułe przywiązanie dla M. Makryny. „Proszę nas złożyć u stóp M. Makryny”, pisali Zalescy, O. Ryłło, ziomek Makryny, za powrotem do Rzymu ks. Jełowickiego 1846 roku rzekł doń: „Zwracam ci M. Makrynę (gdyż ją spowiadał w nieobecności O. Aleksandra) strzeż jej pilnie, bo to niepospolity skarb w Kościele i w Polsce. Wiadomo, że O. Ryłło umarł w Chartumie, w Nubii, jako zasłużony misjonarz, wikariusz apostolski na Afrykę środkową, r. 1848; na łożu śmierci przekazał swój krucyfiks Matce Makrynie. O. Ryłło, będąc w Rzymie, bronił M. Makrynę przeciw potwarzom rosyjskim w dziennikach angielskich.

A nie tylko Polacy, ale i cudzoziemcy pełni byli dla niej podziwu i uwielbienia. „Kardynał Gizzi, pisze Kajsiewicz, prosił przez O. Ryłłę Matkę Makrynę o nowennę dla siebie. Ma się lepiej i ma ją odwiedzić. Kardynał Feretti „przyznaje błogosławieństwo Boże posłuszeństwu i modlitwom M. Makryny, o które i na dalej prosi dla siebie i za tę chorą, którą polecał”. Ks. Gerbet w liście do Kajsiewicza poleca jedną osobę, która pragnie otrzymać błogosławieństwo Matki Makryny. Przyszły kardynał Newman prosi o powtórna audjencje u M. Makryny. Z Belgji proszą ją o nowennę: *l'exemple de la Suisse Catholique qui ayant eu recours à elle a reconnu l'influence de la prière nous excite à reclamer un secours du même genre pour notre pauvre Belgique en ce moment presque dominée par les radicaux, Francs Maçons etc...* Błogosławiony Franciszek Liberman pisze już wprost do M. Makryny, polecając swoje Zgromadzenie Ducha świętego jej modlitwom. Bł. Franciszek Liberman zmarł 2 lutego 1852 r. Proces beatyfikacji rozpoczęto w Paryżu 1868 r. a Pius IX dnia 27 marca 1876 udzielił placet. Czeigodny Sługa Boży Wincenty Palotti, założyciel Palotynów, z wielkim szacunkiem zawsze mówił o M. Makrynie.

W dniu 8 listopada 1846 r. pisał ks. Jełowicki z Rzymu do ks. Marjana, opisując cud Matki Boskiej na prośbę Matki Makryny. Wtym liście mówi, jako 7 listopada misjonarz pobożny murzynów, ks. Blampin odzyskał utracony głos. Ten misjonarz, straciwszy głos przed paru laty wrócił do Europy i leczył się na wszystkie sposoby, ale nadaremnie. Nie widziano już ratunku, jedno w cudzie Bożym. A że skuteczność modlitw Matki Makryny była już dość w Rzymie znana więc ks. Blampin chciał się jej modlitwom polecić. Dwaj biskupi, a mianowicie: Biskup Pompallier, pierwszy Apostoł Oceanii i drugi Biskup misjonarz, Laquet, prosili ks. Jełowickiego, aby się zwrócił do Matki Makryny, która ma

wiekiego, aby ks. Blampina wraz z nimi zaprowadził do Matki Makryny. Ks. Blampin, skoro ujrzał Matkę Makrynę, zapłakał. Ona się nad nim użaliwszy, rzekła: „Ufaj sługo Boży, moja Matka Boża wróci tobie głos i będziesz jeszcze długo opowiadał wiarę św. Porzuć wszystkie leki, a posłuchaj mnie. Oto odprawisz pięć mszy św. do Krwi Przenajświętszej Chrystusa w kościółku S. Salvatore in Campo, a potem siedem mszy św. do Matki Boskiej Bolesnej w kościele della Trinita dei Monti, a tak zawsze jakgdybyś te wszystkie odprawiał przed obrazem Matki Boskiej Przedziwnej, do której przez te wszystkie dni będziesz przechodził się modlić, zwłaszcza za dusze zmarłych. I ja za ciebie modlić się będę codzień, a moja Matka Boska cię uzdrowi. I poszli wszyscy za Matką Makryną. Ona uklękła na swoim klęczniku, a wpatrzona w obraz Matki Przedziwnej odmówiła głośno litanję do N. Panny, a biskupi wraz z kapłanami odpowiadali.

Dnia dziesiątego po rozpoczęciu modłów o zdrowie X. Blampina jeszcze nie było żadnej zmiany na lepsze, ale M. Makryna w czasie Mszy św. poczuła, że jednak dnia tego stanie się cud. I zaraz po Mszy św. wezwawszy ks. Blampina przed Obraz Matki Przedziwnej, po krótkiej z nim modlitwie kazała, pobudziwszy się do większej wiary i ufności, powtarzać co godzinę święte Imiona: Jezus, Marya i Józef, a po nich jedno Zdrowaś Marya, wieczorem zaś przed obraz Matki Przedziwnej powrócić.

Przed wieczorem M. Makryna, wyspowiadawszy się, powiedziała O. Jełowickiemu, że tego dnia jeszcze stanie się cud. Za ledwie powrócił O. Jełowicki do św. Klaudjusza i rozpoczął tam spowiadać, zastukano gwałtownie do konfesjonatu jego, aby mu oddać od M. Makryny liścik pilny. Ote słowa, które pisała: „Pan Jezus z nami! Najmilszy Ojcie, bardzo proszę przyjść na jeden kwadrans i obaczyć cud Matki Boskiej. Amen. Makryna. Tylko prędko mój Ojcie!”

Była godzina 5. Przybiegłszy, zastałem przed Obrazem Matki Boskiej Matkę Makrynę klęczącą jakby w zachwyceniu. Za nią z boku klęczał X. Blampin w uciszeniu ducha. I ks. Jełowicki też przy Matce Makrynie ukląkł w milczeniu. Po chwili Matka Makryna tak rzekła ks. Blampinowi: „W imię Jezusa! zmów głośno trzy Zdrowaś Maryo i trzy Chwała Ojcu!” I odmówił głośno z największym wzruszeniem. Co usłyszawszy wnet w dzwon klasztorny kazał zażwonić ks. Jełowicki. Wszystko, co żyło zbiegło się przed obraz Matki Boskiej Przedziwnej. Zakonnice i uczennice, dowiedziawszy się o cudzie, rozbiegły się po kwiaty, po świece i po różne przybory. Cwnt przystrojono i rzesiście

oświecono obraz Matki Boskiej. Gdy wszystko uszykowano, gdy światło zapalono, a wszystkie zakonnice z uczennicami klęczały przed Obrazem, M. Makryna w głos odmówiwszy litanję do N. Panny po polsku i trzy Zdrowaś Maryo, co zwykle po litanji odmawiała. Potem kazała ks. Blampinowi odmówić tąż litanję po łacinie i trzy Zdrowaś Marya; a następnie Te Deum laudamus. Gdy z podziwem wszystkich czystym głosem rzewnie odmówił, Matka Makryna prosiła go, aby w głos wielki dał błogosławieństwo.

Wtem od łoża konającego syna nadbiegła matka rozboleła o cud żebrąc, a na cud trafiła. Ten traf tak szczególny zagrzał obecnych do tem gorętszej modlitwy za tę biedną matkę. A M. Makryna rzekła do niej: „Ufaj, módl się z nadzieją, nie z rozpaczą, a syn twój zdrow będzie“.

Dnia 11 listopada 1846 r. O. Jełowicki przedstawił Ojca św. ks. Blampina, któremu Matka Makryna wyjednała u Matki Boskiej cudowne przywrócenie głosu. Byli też razem na posłuchaniu biskupi francuzcy: Pompallier i Luguet. Skoro wszedł ks. Jełowicki z biskupami i ks. Blampinem, zapytał Papież: „Czy mi biskupów polskich prowadzisz?“

— Niestety, jeszcze nie, odpowiedział ks. Jełowicki. Ale wszakże o rzeczy polskiej świadczyć będą ci biskupi, bo o cudownem uzdrowieniu tego misjonarza przez Matkę Boską, ale na prośbę Matki Makryny.

Wtedy O. Jełowicki opowiedział Ojcu św. o cudownem przywróceniu głosu. Ojciec św. słuchając, ciągle miał łzy w oczach, a gdy ks. Jełowicki skończył, zawołał: „Wielki jest Bóg w dziełach miłosierdzia swego“. Potem ks. Blampin miłym bardzo głosem powiedział Ojcu św., że przyjaciele jego odprawili dziękczynne nabożeństwo za ten cud i też po nich drugi, bo jeden z tych przyjaciół, usłyszawszy go głośno mówiącego, nawrócił się. W końcu X. Blampin błagał Ojca świętego o błogosławieństwo Apostolskie, aby mógł znowu między niewiernymi opowiadać słowo Boże i chwalebę Marji. Ojciec św. z pełności władzy swojej dał mu to błogosławieństwo temi niemal słowy: — Daję tobie, miły mój synu, to najwyższe Apostolskie błogosławieństwo, na umocnienie w piersiach twoich tego głosu, który ci Bóg cudownie przywrócił. Używaj go jedynie na chwałę Bożą. A niech się to stanie w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, abyś był opowiadaczem słowa Pańskiego, jako św. Jan Chrzciciel — ale nie na puszczy.

W końcu prosił ks. Jełowicki Ojca św. w imieniu M. Makryny, ażeby kazał na odprawianie Mszy św. przed tak cudownym obrazem Matki Przedziwnej, już przez Ojca św. w dzieł św. Jana Kantego pobłogosławionym i odpustam

obdarzonym, a przed którym M. Makryna nie mało już łask otrzymała. Zrazu Ojciec św. wyraził życzenie, aby tak surowy obraz przeniesiono do kościoła, lecz potem przystał na prośbę M. Makryny z warunkiem że się tam, gdzie obraz znajduje, urządzi kaplicę. Brat ks. Jełowickiego, Edward zajął się natychmiast urządzeniem kaplicy i wkrótce na słowo Papieża, wskutek modlitw Męczonney polskiej przed Matką Boską Przedziwna, Królową Polską staraniem polskiem stała piękna kaplica. I zawisł napis polski nad obrazem, który jak wyżej wspomniałem, zatarto w roku 1925.

Matka Makryna spełniła swoje posłannictwo w czasach wielkiego bezprawia, wołającego o pomstę do Boga, za panowania Mikołaja I, do którego Mickiewicz przemawia: „Mocarzu... jak szatan złośliwy“, kiedy męczono, zabijano, na Sybir pędzono, lub w monastyrach prawosławnych osadzano kapłanów uniekich za to, że chcieli pozostać przy wierze ojców swoich; kiedy nad Bazyljankami mińskimi, wileńskimi, witebskimi pastwiono się i znęcano się nad nimi, aby zmusić je do prawosławia, Makryna Mieczysławska poniosła skargę w imieniu nieszczęśliwych do Rzymu, przed Stolicę św., okłamywaną przez Rosję, która burząc Kościół, niszcząc biskupstwa, zabierając klasztory, dowodziła, że działa sprawiedliwie, zamierzając o gwałtach dokonywanych na niewinnym ludzisku. Z Polski i z Rosji nie mogły się dostać do Rzymu wiadomości prawdziwe, bo wielki strach panował na myśl wywiezienia do katorgi lub więzienia. Biskupi nie mogli się komunikować wprost ze Stolicą Apostolską, a zakonnicy ze swymi jeneralnymi przełożonymi pod groźną wysyłki w głąb Rosji. Gazety również nie mogły pisać o bezprawia, bo cenzura wykreślała.

Matka Makryna powiedziała o tem śmiało, o czem wszyscy milczeli. Ks. Hieronim Kajsiewicz w pamiętnikach swoich tak pisze: „Opowiadanie Matki Makryny o męczeństwie, ogłoszone drukiem jak wiemy, wywołało żwawą polemikę. Biskupi francuzcy zaczęli ogłaszać listy pasterskie. Nie na rękę to było Stolicy św., której car Mikołaj I obiecał być uroczyście powstrzymać wszelki ucisk i prześladowanie. Dowiedziałem się na pewne, że ambasada rosyjska ma urzędownie zarządzać wydalenia ks. Jełowickiego z Rzymu: że rząd papieski tego nie uczyni, ale z drugiej strony niechciałom o koncordat z Rosją; uznałem zatem za rzecz stosowną usunąć na czas jakiś ks. Jełowickiego z Rzymu. Dnia 28 kwietnia 1846 r. wyjechał on do Francji, kazał po francusku w Montpeliers, Tours i wielu innych miastach, oraz w Ostendzie (gdzie też dał misję polakom dla kapłani

moraskich zgromadzonym), wspominając zawsze o M. Makrynie.

Ks. Kajsiewicz tak pisze też w pamiętniku, wydrukowanym w r. 1872 w Berlinie, a więc w trzy lata po śmierci M. Makryny: „Rząd rosyjski nie mógł się dalej zamykać w potępiającym go milczeniu. Butnie, poseł rosyjski, rozdawał w Rzymie autografowane noty bez podpisu, datowane z Petersburga: Styczeń 1846 r. Czepiając się zmiany w imionach własnych i tym podobnych kruczków, noty te zupełnie przeciwny zamierzonemu sprawiły skutek. Pan Rossi, poseł francuzki, człowiek bystry a zimny, powiedział przejrząwszy te szpargały: „dotychczas wątpiłem o prawdziwości zeznań Matki Makryny, ale teraz zaczynam wierzyć na dobre“.

O. Ryfko, znający wiele miejscowości na Litwie i głęboki znawca serca ludzkiego, zapytany o zdanie, odpowiadał: „bądźcie spokojni, zachodziłem Matkę ze wszystkich stron, za dwieście różnych pytań jej zadałem, na wszystkie mi dokładnie odpowiadała. Zakonnice Serca Jezusowego dawały świadectwo jej pobożności. Kiedy ks. Blampin odzyskał głos w końcu nowenny, którą wraz z Matką odprawił przed ulubionym jej obrazem na korytarzu, Mater Admirabilis przez nią zwanym. Liebba osób uciekających się do niej niezmiernie się powiększyła, nie wyjmując samychże dostojników Kościoła. Ojciec św. wtenczas pozwolił urządzić kapliczkę na tem miejscu z przywilejem odprawiania tam nabożeństwa. Ksiądz Jełowicki otrzymał wtedy od brata swego ś. p. Edwarda ofiarę na urządzenie tej kapliczki. Inne ofiary, jakie od osób obcych Matce Makrynie dawane były, zapisywał starannie i oddał je później ks. dziekanowi Zofji z Braniczkiej Odescalchi, która dodawszy swego i przez siebie zebranych pieniędzy, zakupiła i wyrestaurowała obecny klasztor z kościołem Bazyłjanek polskich w Rzymie. Co więcej ks. Jełowicki głównie się przyczynił do zapewnienia dalszego bytu temu klasztorowi, namówiwszy jedną mającą Polkę, krewną swoją dziś już zmarłą Wiktorję z Orłowskich Sobańską, chcącą fundować klasztor pod rządem rosyjskim, by raczej przeznaczyła te pieniądze na klasztor dla Matki Makryny w Rzymie, gdzie nie ulegnie moskiewskiej konfiskacie. Ks. Jełowicki był zatem i duchownym i doczesnym dobrodziejem Matki Makryny: była mu też ona szczerze wdzięczną. W r. 1848 Matka Makryna pod wpływem wyobrażeń staro szlacheckich miała zupełnie niespodzianie dolecznie u niej zgromadzonych rodaków weale niestosowne przemówienie. My wszyscy i ks. Jełowicki dowiedziawszy się o tem szczerześmy to jej przyganiiali; a ks. Jełowicki usunął się od dyrekcji Matki Makryny. Ryfko potem wystąpił został dla objęcia misji polskiej w Paryżu. Wszakże ile razy wracał do Rzymu największe mu pokazywała zaufanie i

wdzięczność. Jeszcze w roku 1864 uprosiła go, aby dał rekollekcje w jej klasztorze.

Słyszeliśmy jednak, że niekiedy na nas się żaliła; a pewnością tego nie wiemy; a do świadectwa nieboszczki odwołać się już niepodobna. Mówiliśmy o jej stronach dodatkowych, musimy wyznać, że miała i ujemne. Możemy to wypowiedzieć, nie ubliżając jej dobrej sławie. Będąc już jak uszliśmy u Przedwiecznego Źródła wszelkiej prawdy, woli dziś ona niewątpliwie szczerą prawdę, niż przesadzone pochwały. Pewni zresztą jesteśmy, że nawet wobec i owego sądu nie ona nie straci, a raczej zyszeje na bezstronnem ocenieniu. Żywa jej wiara i niezachwiane męstwo w prześladowaniach na najwyższe zasługują uznanie. Wszakże dla dobra zapewne jej duszy, dla utrzymania jej w trudnej cności pokory, odsłonił Bóg przed ludźmi niektóre jej ułomności. Była to bardzo bogata natura... Wrodzona żywość charakteru nie pozwala jej ważyć dostatecznie słów swoich; a rządzenie się głównie sercem i wyobraźnią (jak to u nas nie rzadkiem nawet u osób pobożnych), usposabiała ją do przywidzeń. Czasem sny i marzenia własne brała za objawienia z nieba i za takowe podawała. To wszystko dawało nieraz wód do niekorzystnych o niej sądów: jak inni znowu, w drugą wpadającą ostateczność, każdego jej słowa, jako wyroczni słuchali. Stawiało to w trudnem położeniu kapłanów, jej derałców i przyjaciół, i zmuszało ich nieraz do upomnień.

Działo się to jednak w granicach miłości chrześcijańskiej, a Matka, ile razy swój błąd poznała, szczerze się zań upokarzała. Tyle napisał o Matce Makrynie ks. H. Kajsiewicz w pamiętniku na str. 342, 343 i 344 już po śmierci M. Makryny

Matka Makryna założyła swój klasztor w r. 1818. I w tem eichem ustroniu prześladowano ją w różny sposób. Wiadomo nam z wyżej przytoczonych faktów, że ambasada rosyjska pracowała nad tem, aby oczernić jaknajbardziej M. Makrynę. Trwożliwi prałaci rzymscy obawiali się o los Kościoła pod panowaniem Rosji i dla tego bali się nawet wszeczynać rozmowę o zeznaniach M. Makryny. Kardynał Mezzofanti w czasie rozmowy o tym przedmiocie, ręce złożył i zawołał po polsku: „trzeba być bardzo ostrożnym“. Generał Jezuitów żałował, że za wiele ostentacji dano w podręży Bazyljanki: „To może być z niebezpieczeństwem dla jej świętości“. Rząd rosyjski jednak skompromitowany fałszywymi odpowiedziami na zarzuty dzienników francuzkich i angielskich, piszących prawdę w sprawie M. Makryny, wpływał na prałtów, aby ci osłabiali znaczenie zeznań złożonych przez nią. Kilkakrotnie zaprzeczano istnienie klasztoru Bazyljanek w Mińsku, a kiedy emigranci polscy podali do „Univers“ szczegółowy topograficzny opis klasztoru, to



*Ś. p. Matka Makryna Mieczysławska w trumnie
po śmierci 11 lutego 1869 roku.*

(Ks. Postawka. Pamiętniki).

<http://rcin.org.pl>

Butenjew, ambasador rosyjski, przyznając jego istnienie, zaprzecza istnieniu M. Makryny. Kiedy kardynał Fransoni i książę O. Ryflę, że drukowano zeznania M. Makryny, odrzekł: „Oóż moja karjera skończona, nigdy kapelusza nie otrzymam“. Mimo wszystko znaczenie Matki Makryny rosło. Ta zakonnica polska, do której Ojciec św. wobec O. Ryflę po dwakroć mówił, że „ufa, iż Bóg wróci Polskę do życia niepodległego i że my podobnie ufać powinniśmy w jego łaskę. lecz nie w pomoc gabinetów“, ta zakonnica chciała ukryć się jaknajprędzej za kratą, aby modlić się, by Bóg Najwyższy jaknajprędzej wrócił życie polityczne Polski.

Będąc już za kratą w r. 1848 w czasie formowania się legjonu polskiego pod przewodem Mickiewicza brała czynny udział. Przepowiadała rychłe powstanie Polski. Uczyła jaki ma być sztandar polski. W gałce miały być różne relikwie, a na sztandarze Matka Boska, herb polski i twarz Chrystusa P. „Vera Icon“. Panie polskie, które się do niej zbierały i naradzały, wyszyły ten sztandar. Matka Makryna zabrała pewnego dnia głos i zaczęła potępiać demokrację może z powodu rzezi galicyjskiej, w czasie której jak wiadomo działy się straszne rzeczy, od których bielił się włos, a krew bratnia się lała obficie. Hałas ogromny powstał między polską kolonją, a winę złożono na Zmartywychwstańców; a w szczególności na ks. Jełowickiego, jako jej spowiednika i kapelana. Ks. Jełowicki w gorącym kazaniu starał się sneutralizować to wrażenie i przymówił M. Makrynie niestosowność wypowiedzenia przez nią mowy. O. Hube nie pozwolił ks. Jełowickiemu zajmować się klasztorem M. Makryny, co żal w sercu tej polskiej zakonnicy i jej grona rozbudziło na ks. Jełowickiego i jego przełożonego, O. Hubego, a stąd powstały plotki i potwarze bez liczby. Matka Makryna w cichości znosiła ten krzyż od Boga zesłany, tuląc się u stóp Ukrzyżowanego, modląc się za Polskę i jej dzieci.

W r. 1858, gdy Matka Makryna już od szeregu lat prowadziła życie zakonne w swym klasztorze bazylijskim w Rzymie, pan Hare, znany artysta angielski, otrzymał przez kardynała Antonelli od Piusa IX upoważnienie odowiedzenia jej. Zapytana przez niego o szczegóły swego męczeństwa, odpowiedziała, że Grzegorz XVI zażądał od niej obietnicy, iż po złożeniu zeznania przy świadkach, więcej o tem mówić nie będzie, ale pokazała mu negi, na których ujrzał po nad kostkami ciała tak przeżarte przez okowy, że „można było kości widzieć“. (The story of my A. J. O. Hare. T. II, str. 72-74). Dzieło „Generał Zamojski Tom IV. str. 406.

Matka Makryna wiele zasługi ma w Kościele, bo po jej opowiedzeniu o cierpieniach Unitów zaczyna się w Europie całej wyjawiać oplakany stan religijny Polsee. Błędów, pe-

wiernik Mikołaja I, dyplomaia moskiewski, zjawia się w Rzymie na początku panowania Piusa IX r. 1846, by rozpocząć układy ze Stolicą Świętą. Za doradcę dodano Błudowowi p. Romualda Hube, rodzzonego brata ks. Józefa Hube, Zmartwychwstańca. Ks. Kajsiwicz, aby Błudow nie zaskoczył Ojca św., nieobebranego z kwestją polsko-rosyjską, przygotował memorjał i złożył go Ojcu św. na posłuchaniu 19 sierpnia 1846 r. t. j. przed przesłuchaniem M. Makryny, którą razem nawiedził Ojciec św. dnia 20 października tegoż 1846 roku w klasztorze św. Trójcy dei Monti i 4 listopada, kiedy Ojciec św. przyjął M. Makrynę na posłuchaniu w Kwirynale. W memorjale prócz innych spraw wyliczył O. Kajsiwicz konieczność dla ożywienia wiary w narodzie polskim jaknajprędzej beatyfikacji wielbnego Andrzeja Boboli i kanonizacji błogosławionego Józafata Kuncewicza, co się też stało za życia Matki Makryny. Wielbnego Andrzeja Bobolę 14 listopada 1860 roku w poczet błogosławionych zaliczył Pius IX, a 29 czerwca 1867 r. bł. Józefat Kuncewicz został uroczystie kanonizowany.

We dwa lata po przybyciu do Rzymu zawarł rząd rosyjski konkordat ze Stolicą Świętą. Był to krok zręczny ze strony ciemnej Mikołaja I, co śmiertelne ciosy zadawszy Polsce, zyskiwał w dodatku nazwę wspaniałomyślnego monarchy, co sam będąc głową prawosławia, niby dla miłości swych poddanych katolików, zawierał układ z Głową świata katolickiego. Ten układ nie uratował Unji, którą wewołano do prawosławia, nie wrócił katolikom zrabowanych świątyń. I nie się w stanie Kościoła naszego po zawarciu tego konkordatu 1847 r. nie zmieniło. Utrzymano w całej ścisłości prawo o małżeństwach mieszanych, przepisy o budowaniu kościołów, utrudniono wstęp do nowicjatów zakonnych, słowem wszystko zostawiono po dawnemu, jak było przed konkordatem. — Największym zyskiem jaki przyniósł ten konkordat było mianowanie kilku biskupów i oddanie seminarjów pod zarząd tychże biskupów, a wyjęcie ich z pod nielegalnej władzy akademji petersburskiej.

Po zawarciu tego konkordatu Matka Makryna zmuszoną była do milczenia, a wróg Moskal tryumfował, ale mimo wszystko Matka Makryna przez swoje dziecięce nabożeństwo do Matki Najświętszej, którą czciła pod wezwaniem Matki Przedziwnej rozbudziła cześć do Tej, Która przez wieki by Królową naszemu narodowi. Słusznie Wyspiański apetyczował i idealizował Matkę Makrynę, gdyż ona wywarła wpływ nie tylko na Mickiewicza, ale przez niego na Polskę całą, zwracając ją na tory starodawne katolicyzmu i miłości ku Marji, Królowej Korony Polskiej.

Na początku 1846 roku przybył do Rzymu Mickiewicz,

który poznał M. Makrynę i nią się zachwycił, widząc w niej usymbolizowaną Polskę. Przed świętem Zwiastowania Matki Boskiej odprawił poeta nasz z M. Makryną nowennę za Polskę w kaplicy Matki Boskiej Przedziwnej, a następnie na prośby M. Makryny odbył spowiedź z całego życia przed O. Jełowickim i przyjął Najśw. Sakrament. W dniu Zwiastowania na audjencji rzekł Mickiewicz do Ojca sw. Piusa IX te słowa pamiętne: „Ojcie święty! Gdybyś raz usłyszał jęki matki Polki, tobyś sen stracił. Masz w Makrynie żywą skargę narodu. Na jej twarzy wyrte są cierpienia Ojczyzny. Świat domaga się u Ojca świętego, aby się stał zbawcą ludów!“ (Kalenbäch. Adam Mickiewicz T. II. 440).

X. Semenکو z początku wyrażał się źle o Matce Makrynie, ale już w roku 1846 (30 listopada) poleca się modlitwom Makryny i przeprasza za wojnę przeciw niej podjętą, pisząc tak do O. Kajsiewicza: „Powiedz M. Makrynie, że ją przepraszam za wszystkie grzechy moje przeciwko niej, za które żałuje szczerze, niech się za mnie szczerze modli, żeby mi Pan Bóg dał naprawić wszystko złe, które zrobiłem, dobro, którem opuścił i został prawdziwie świętym“. Wątpliwości X. Hubego względem M. Makryny nie ubliżają wcale M. Makrynie Mieczysławskiej, spokrewnionej z domem Jagiellów przez matkę jej, (ś. p. Ignacy Jagiełło, profesor w Winnicy, zmarły 1849 r.)

Miała wielkie krzyże i Bóg tylko może wiedzieć, ile wycierpiała w czasie powstania 1863 r. i później, kiedy Moskale, wszelkie prawa Boże i ludzkie gwałcąc, prześladowali Polskę i Kościół święty.

Wreszcie pełna cnót i zasług Matka Makryna rozstała się z tym światem 11 lutego 1859 r.

Wielu, piszących o Matce Makrynie, wyraża się, że umarła „in odore sanctitatis“. I słusznie... Czując, zbliżając się śmierć, Matka Makryna przywołała ks. Kajsiewicza i odbyła spowiedź i ostatnie Sakramenta przyjął. Ojciec św. przysłał dla Matki Makryny specjalne błogosławieństwo na godzinę śmierci. Umierając, Matka Makryna, kazała się położyć na popiele i leżąc tak na podłodze, oddała ducha swego Panu Jezusowi, któremu wiernie w życiu całym służyła. Pochowaną została w kościółku przy swoim klasztorze w Rzymie. W kilka lat (około 1873 r.) po zajęciu Rzymu przez Piemontczyków, klasztor Matki Makryny Mieczysławskiej przy regulacji ulic zburzono, a proch tej zacnej i bogobojnej zakonnicy przeniesiono na cmentarz rzymski „Campo Verano“ i złożono w grobowcu pani Beaupré za staraniem księżnej Odescalchi. Obecnie nie można odnaleźć tego grobowca. Polska odrodzona musi postarać się o ucieczenie prochów tej wielkiej za Polskę męczennicy.

Matka Makryna Mieczysławska za życia i po śmierci przez Moskali prześladowan, podobnie jak św. Józefat Kuncewicz, musi żyć w sercu każdego Polaka. W roku 1870 na audjencji, jaką miał w Watykanie ks. Jełowicki, Ojciec św. wspominał na M. Makrynę i rzekł z tehlivością ojcowską: „*Posvera Madre Macrina! aveva testa un poco strana*“. Przez dwadzieścia lat pobytu jej w Rzymie złość nieprzyjaciół Kościoła nie ustawała w usiłowaniu, ażeby żywe jej świadectwo o prześladowaniach schizmatyckich w Polsce jakim bądź sposobem osłabić. Wspomniawszy na to, gdy się tak Pius IX Matki Makryny użalił, rzekł, powiada ks. Jełowicki: „*Non si è smentita mai*“ — „*Questo è vero*“, z namysłem odpowiedział Papież. To jest ostatnie słowo Piusa IX o Matce Makrynie. Piękne zaiste świadectwo przed Bogiem i ludźmi, że wyznała prawdę. (Hist. Zgrom. Zmartw. Pańsk. Tom III, str. 250).

A Polska, co powie? Jak wywdzięczy się za jej modlitwy i wygłoszoną prawdę o Polsce przed światem i Stolicą Apostolską? Pisał O. Kajsiewicz 22 października 1847 r.: „O Matce Makrynie co powiem? Którą Bóg wyraźnie ku pomocy w najcięższych dla nas czasach przysłał, której modlitwom tyleśmy już winni; która w pokorze swojej nazywając się naszym podrzutkiem i sierotką, tyle nam dobrego życzy i wróży?“ My Polacy Matkę Makrynę, kość z kości naszych, musimy wzięść za nasz ideał i powiedzieć wszystkim krzywdzicielom naszym i oszczercom, że Makryna, oplewana przez naszych poetów, jest godną siostrą, tej Grotgerowskiej, przykutej za sprawę polską do taczek w katorżę syberyjskiej, którą pocieszała Matka Boska Częstochowska. Matka Makryna z siostrami ułożyła pieśń w strapieniu:

Boże, z Twego przeznaczenia
Cierpimy pęta niewoli,
Przyjmij nasze umartwienia,
Dopomagaj w tej niedoli.
Wypędzone z Twego domu,
Gdzie mile były roboty,
Komuż użalim się, komu,
Na zdrajców Twoich niecnoty?
Boże wszakżeś dobroczynny,
Zamieć te smutki w rozkosze,

Oddal schizmę od krainy,
O to jedynie Cię proszę.
Cierpmy, Boskie niewolnice,
By chęć tylko nie ustata,
Osusz nasze źrenice,
Zrobi, by wiara powstała.
Wówczas zrzucim z siebie pęta,
I złamię wszelkie zagrody,
Niech się stanie wola święta,
Pójdziem w niebo po nagrody.

Naszym obowiązkiem wprowadzić ś.p. Matkę Makrynę Mieczysławską do areopagu najzasłużeńszych w Narodzie polskim, by razem z nimi w wiecznych przybytkach występowała pieśń zwycięstwa i chwaty.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 75
Tel. 26-68-83

F

23.304